



POLISH A1 – HIGHER LEVEL – PAPER 1
POLONAIS A1 – NIVEAU SUPÉRIEUR – ÉPREUVE 1
POLACO A1 – NIVEL SUPERIOR – PRUEBA 1

Tuesday 3 May 2005 (morning)

Mardi 3 mai 2005 (matin)

Martes 3 de mayo de 2005 (mañana)

2 hours / 2 heures / 2 horas

INSTRUCTIONS TO CANDIDATES

- Do not open this examination paper until instructed to do so.
- Write a commentary on one passage only.

INSTRUCTIONS DESTINÉES AUX CANDIDATS

- N'ouvrez pas cette épreuve avant d'y être autorisé(e).
- Rédigez un commentaire sur un seul des passages.

INSTRUCCIONES PARA LOS ALUMNOS

- No abra esta prueba hasta que se lo autoricen.
- Escriba un comentario sobre un solo fragmento.

Napisz komentarz do **jednego** z podanych tekstów.

1. (a)

[...] Nie ulegało wątpliwości, że aplikant D. stracił panowanie nad swym prawym rozumem. Napastliwe sny szarpały jego biedną głowę, widział, jak buty maszerowały po pokoju wystukując *marsz, marsz, Polonia*, ściany rozsuwały się ukazując wielką dziurę nieba, z której zwisały białe włosy Boga, i aplikant D. wciągał się jak po linach wyżej i wyżej otoczony dźwiękami anielskich

5 harf. To znów otwierał z trzaskiem okno i z hetmańska trzymając się pod boki wygłaszał długą orację o polskiej husarii, głos jego nabierał mistycznej mocy i grzmiał jak tuba telewizji, że okoliczni mieszkańcy gromadzili się pod domkiem robotnika miejscowych zakładów naprawczych taboru kolejowego, pokazując go sobie palcami i domagając się na koniec kawałów politycznych. Gospodarz miał już tego dość i trzeciego dnia po powrocie z roboty zjadł garnek kapuśniaku i miskę

10 kartofli ze skwarkami. Później przeżegnał się, wcisnął czapkę na łeb i ruszył do pokoju aplikanta D. Na dworze zebrała się grupa wyrostków, żeby posłuchać, jak wariat w oknie wariuje, albo zobaczyć, jak zostanie wykurzony. Gospodarz trzymając w jednej ręce kawałek kija, energicznie zastukał do drzwi, ale nikt mu nie odpowiedział. Wszedł więc i uważnie rozejrzał się po pokoju. Pokój był pusty. Machając kijem badał pomieszczenie zdumiony i dziwnie niespokojny. Aplikant

15 D. zniknął. Podszedł do okna i krzyknął do zebranych, że sublokator rozplynął się, czy jaki diabeł. W tym momencie jakaś potworna siła ucapiła go za kark, nieopisany ryk rozległ się w powietrzu i właściciel skromnego pola własności w ostatnim błysku świadomości zobaczył rozjarzony do czerwoności wilczy pysk, który pożerał jego głowę. Dom zatrzęsł się w posadach, stęknął pod naporem tumultu, trzasku i wycia i po chwili oknem wyleciał wspaniały, różnobarwny talerz oślepiający niezemskim światłem. Błyskawicznie okręcił się nad kominem i poszybował w

20 wielką dziurę nieba. Chłopcy przysięgali później przed prokuratorem pod groźbą więzienia, że widzieli wychudzoną pięść aplikanta D. wynurzającą się z talerza w niemym przekleństwie. Bo w pokoju znaleziono tylko nieprzytomnego gospodarza i połamane sprzęty. Aplikant D, zniknął jak przysłowiowa kamfora i prokurator umorzył śledztwo z braku dowodów o celowe pozbawienie

25 życia. Jeżeli w ogóle aplikant D. i jemu podobni mogą żyć w tak znerwicowanym kraju. *De nullo minus principe querentur homines, quam de quo maxime licet**, moi drodzy.

Tu mecenas P. przerwał, ale widać było, że mowy jeszcze nie skończył. Piękna patrzyła na ojca z nieznacznym zdziwieniem, które podzielała i reszta znużona jego tyradą. Jedyne Bról z napięciem w ślepiach nie spuszczał wzroku z mecenasa P. i nerwowo bębnił nogą o podłogę. Ten

30 poprawił okulary firmy Zeiss i powiedział z szerokim uśmiechem.
– Widzę, że smutna historia aplikanta D. nie poruszyła państwa. To dobrze, bardzo dobrze. Jesteśmy już tak zblazowani, że nie reagujemy na żadne, nawet niezemskie fakty. Nie wolno nowoczesnemu racjonalistcie dopuszczać do swego garnka wiedzy przyrodoznawcy w świecie duchów. Ja sam, choć jestem sceptykiem i dialektycznym logikiem, widuję czasami moją żonę.

35 Widuję ją w śnie, czyli w naturalnym stanie doskonałego człowieczeństwa, które jest przeciwieństwem od początku aż do końca rodzaju. Zawsze gdy muszę podjąć trudną decyzję (jak właśnie dzisiaj), przychodzi do mnie nad ranem, siada w nogach łóżka i słucha argumentów za i przeciw. A słucha z taką czcią i z takim głębokim zrozumieniem, że mam ochotę chwycić ją w objęcia i całować, całować. Może to śmieszne i bajkowe, ale taka jest prawda. Nie wstydzę się tego

40 bynajmniej i bynajmniej mam do tego stosunek jednoznaczny: przyrodoznawca w świecie duchów pilnie poszukiwany. Ach, jakie niezbadane obszary ma on do dyspozycji? Jaka mitologię? Co

za splot kulturowych wyobrażeń i niewyobrażalnych spotkań w czwartym wymiarze? Jest tego od groma i mógłbym o tym mówić do białego rana. Ale dość. Kropka. Chcę tylko państwu zakomunikować arcyważną wiadomość: moja córka wychodzi za mąż za pana Ernesta Broła – doktora nauk przyrodniczych. Vivat, młodzi! Vivat, młoda para!

Józef Łoziński, *Apogeum* (powieść), Czytelnik, Warszawa 1982

* Ludzie nie będą się skarżyć na żadnego księcia mniej niż na tego, na którego najbardziej godzi się skarżyć.

1. (b)

Pytanie retoryczne

Od najmłodszych lat uprawiałem kłamstwo
hodowałem je najpierw w ogródku japońskim
a potem – w doniczkach na oknie
kłamstwo rozwijało się wspaniale miało piękne kwiaty
5 epickie wzniosłego bohaterstwa
i moja hodowla miała duże powodzenie
Niestety
po pewnym czasie spostrzegłem się że
w miarę podrastania moich kłamstewek traciły one na sile pociągowej
10 i kominiarz który je przyprawiał sadzą miał
duże kłopoty by się nie wybieliły pod działaniem czasu
Aby nadać im odpowiedni wygląd w skali wykrzywień
sprowadzałem więc kosztowne preparaty i lakiery
z drugiej półkuli i z głębi kontynentu
15 Wreszcie
koszty stały się tak duże
że produkcja przestała być opłacalna
Wtedy od kłamstwa seryjnego
przeszedłem do kłamstwa w pończochach
20 i do wyrobów rzemieślniczych.
Każde kłamstwo o wyższej skali wartości
długo polerowałem
szorowałem szczotkowałem do blasku
i urządziłem wystawę kłamstw monumentalnych
25 na której moje wyroby odnosiły
zasłużone sukcesy aż do chwili, gdy
jakiś starszy pan w ciemnych okularach
podszedł do mnie i zdemaskował moje fabrykaty.
Panie szanowny, tak nie można
30 Ależ to prawdziwe kłamstwo!
Bardzo mnie to dotknęło. Moje kłamstwo prawdziwe?!
I komu teraz wierzyć? Mnie, czy jemu?
Gdzie tu jest prawda?

7 I 1969

Jan Brzękowski, z tomu *Poezje*, Werniks, Warszawa 1992